

SAMOWŁADCZY GOSPODARZE POLSKI

«Swoboda» nr 2, str. 79—90 z 1902 r.

«Swoboda», pismo rosyjskie dla robotników, wychodziło w Genewie w 1902 r. Redaktorem jego, jak również założycielem grupy, w imieniu której było wydawane (grupa «Swobody»), był Eugeniusz Zieliński (pseudonim literacki L. Nadieżdin). Zajmował on stanowisko pośrednie między socjalnymi demokratami a socjalistami rewolucjonistami rosyjskimi. Zwolennik teroru, Nadieżdin, był przeciwnikiem tendencji centralistycznych w ruchu rosyjskim i stał bez zastrzeżeń po stronie polskich dążeń niepodległościowych. W grudniu 1901 Nadieżdin zwrócił się listownie do Komitetu Zagranicznego P. P. S. w Londynie z prośbą nadesłania do «Swobody» ogólnego zarysu ówczesnego stosunku rządu carskiego do Polski. J. Piłsudski, przebywający wówczas w Londynie po ucieczce z Petersburga, podjął się napisania takiego artykułu i — po wymianie kilku listów — nadesłał jego rękopis do Genewy. Artykuł był pisany po polsku i został wydrukowany w ostatnim numerze «Swobody» w tłumaczeniu Włodzimierza Dzwonkowskiego, zaprzyjaźnionego osobiście z Nadieżdinem. Artykuł przytoczony w tekście został przetłumaczony z przekładu rosyjskiego z pierwodruku, przechowywanego w bibliotece im. Lenina w Moskwie i ogłoszony w nrach 12 i 13 «Pionu» r. 1934 w artykule Wł. Pobóg-Malinowskiego «Z pod pyłu zapomnienia». Tamże została wyzyskana korespondencja J. Piłsudskiego z Nadieżdinem w sprawie artykułu.

Sto lat temu mocarstwa sąsiednie gwałtem zniszczyły był niepodległy Rzeczypospolitej Polskiej — w wyniku tych wypadków większa część Polski została przyłączona do Rosji, do państwa, rządzącego się na zgoła innych zasadach — samowładztwa carskiego.

Nowi gospodarze zniszczyli przede wszystkim konstytucję polską, to znaczy ustawy o swobodach konstytucyjnych, przywilejach i prawach obywateli do udziału w rządzeniu państwem. Co prawda, konstytucja ta, tak samo, jak wszystkie współczesne konstytucje europejskie, nadawała zbyt mało praw całemu narodowi — udział w rządzeniu krajem brać mogła tylko szlachta, stanowiąca zaledwie ósmą część ludności.

W ciągu ostatnich jednak lat istnienia Rzeczypospolitej Polskiej, pod wpływem rewolucji francuskiej, przedsięwzięto próby rozszerzenia konstytucji, rozpowszechnienia prawa do udziału w rządzeniu Polską innym warstwom społecznym oraz zmniejszenia ciężaru pańszczyźnianej zależności włościan.

Z chwilą przyłączenia Polski do Rosji próby te — rzecz jasna — nie mogły być kontynuowane — w kraju podbitym ustać musiało wszelkie życie polityczne; co więcej — język, religia, zwyczaje i obyczaje, wszystko ulec musiało najrozmaitszym prześladowaniom, aby przestać być polskim.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Polacy nigdy nie mogli czuć się dobrze w warunkach, narzuconych im przemocą. Uczucia ich — to uczucia człowieka, na którego domostwo dokonano zbójckiego napadu.

Cała historia narodu polskiego — zarówno w stuleciu ubiegłym, jak i teraz — to historia najbardziej dzikiej samowoli i ucisku z jednej, a bohaterskiej walki z drugiej strony. Każde pokolenie wycęgało swe siły, żeby się uwolnić od ciężkiego i hańbiącego jarzma. Powstania polskie wybuchały jedno za drugim, oddzielały je jedynie lata uporczywej pracy przygotowawczej. Ostatnie z tych powstań, najkrwawsze i najbardziej bohaterskie — powstanie 1863 r., trwało dwa lata.

Żadne jednak z tych powstań nie zostało uwieńczone powodzeniem. Lud pracujący w Polsce — z braku świadomości — brał zbyt nierzeczny udział w ruchu, prowadzonym głównie przez warstwę wykształconą, zaś ciemnota narodu rosyjskiego, była dla cara bezdennym źródłem sił do tępienia powstańców polskich. Bezsilność rewolucji polskiej i moc rosyjskiego samowładztwa wpływały zawsze z jednego i tego samego źródła — zbyt niskiego poziomu rozwoju obydwóch narodów.

Po każdym powstaniu, stłumionym z niewiarogodnym okrucieństwem, przychodziły nowe, jeszcze cięższe prześladowania Polaków. Przybrały one znacznie na sile po r. 1863 — carowie nie żalowali największego napięcia energii, aby tylko usunąć z Polski ducha polskiego i przekształcić w niej wszystko na «rosyjskie».

Nie mając tu możności zastanawiać się nad tym, jak w ciągu wieku posuwała się w tym kierunku praca rządu, będziemy mówili tu tylko o dniu dzisiejszym.

* * *

Cała polityka rządu rosyjskiego w Polsce, tak samo zresztą, jak i na innych kresach państwa rosyjskiego, przesiąk-

nięta jest całkowicie tendencjami rusyfikacyjnymi. Innymi słowy — polega ona na tym, że się stwarza w kraju nową klasę uprzywilejowaną — «prawosławnych Rosjan» i wszystko, co jest rosyjskie, otaczane jest specjalną opieką rządu, wszystko zaś, co polskie, jak już mieliśmy sposobność nadmienić, wdeptuje się w błoto, poniewiera się i plugawi, skazuje się na najbardziej dzikie, okrutne i bezsensowne przesładowania.

Weźmy dla przykładu jakąkolwiek kolej żelazną. Z chwilą, gdy przechodzi ona w ręce rządu, wszyscy pracownicy-Polacy tracą posady, ustępując miejsca Rosjanom — nawet stróżowie stacyjni i zwrotniczy. Język polski usuwany jest z zewsząd — wszystkie napisy na budynkach stacyjnych, w wagonach, wszystkie obwieszczenia muszą być napisane w języku, niezrozumiałym dla większości ludności — większość nie zna przecież języka rosyjskiego. Jeśli na stanowiskach niższych — konduktorów, maszynistów itp. — częściowo pozostali jeszcze Polacy, to zabrania się im mówić po polsku nawet ze sobą. Doszło już do tego, że istnieją na kolejach rozkazy, zabraniające urzędnikom «rozumieć po polsku», tzn. nakazujące nie odpowiadać na jakiegokolwiek pytania, zadane przez podróżujących w tym języku.

Rząd, oczywiście, nie może osiągnąć swoich celów — i język polski daje się słyszeć wszędzie: nie można bowiem ani zniszczyć języka siłą policyjną, ani ukraść go rękoma gorliwych urzędników, którzy rabowali i rabują Polskę bez najmniejszych wyrzutów sumienia...

Faktów takiego rabunku można dostarczyć w nieograniczonych ilościach.

Tuż przed ostatnim podziałem Polski Polacy zaczęli się szczególnie troszczyć o oświatę ludową. Olbrzymie dobra, należące do duchowieństwa, zostały odebrane i przeznaczone na cele oświaty. Oprócz tego wielu zamożnych ludzi, pod wpływem mody, częstokroć jednak także pod wpływem dobrych uczuć, zakładali olbrzymie biblioteki i muzea, cfiarowywali pieniądze na stypendia dla niezamożnej kształcącej się młodzieży.

Rząd carski w sposób właściwy zdecydował o losie tych pieniędzy i tego majątku. W czasie wojen z Polakami, jak również w czasie powstań, biblioteki i muzea zostały rozdrapane, zrabowane lub też wywiezione do Rosji (największych użyto na założenie Biblioteki Publicznej w Petersburgu). Środki pieniężne, przeznaczone na szkoły, rząd zabrał dla siebie i wydaje teraz na budowę nikomu niepotrzebnych cerkwi

prawosławnych i klasztorów (w miejscowościach, gdzie nie ma ludzi wyznania prawosławnego) — na krzewienie prawosławia w narodzie, który w miarę swych sił, jak tylko może — broni się przed tym gwałtem. Zaś stypendia polskie są albo rozkradane, albo też przyznawane synom urzędników, przy czym głównym warunkiem uzyskania ich nie jest postęp w nauce czy ubóstwo rodziców, lecz — wyznanie prawosławne i przywiązanie do domu carskiego.

Urzędnicy — bez względu na ich zachowywanie się — mają zapewnioną najzupełniejszą bezkarność; wszelkie nadużycia, nawet najbardziej krzyczące zbrodnie kryminalne nie pociągają przykrych następstw dla tych panów — kruk krukowi oka nie wydziobie!

Jaskrawy pod tym względem wypadek zdarzył się w ostatnich czasach w Warszawie. Sądono profesora uniwersytetu warszawskiego Zieńca. Jegomość ten nie ukończył nawet uniwersytetu (w czasie wojny tureckiej jeszcze przed ukończeniem studiów zamianowano go lekarzem), mimo to uzyskał stanowisko profesora w Warszawie. Przed tym był on dyrektorem zakładu dla dzieci głuchoniemych — musiano p. dyrektora usunąć z tego stanowiska, ponieważ zgwałcił kilka swych nieletnich wychowanców (12 lat), a zachowaniem się swoim budził w nieszczęśliwych kalekach przerażenie bezgraniczne.

Nie przeszkodziło to jednak p. Zieńcowi w uzyskaniu stanowiska profesora i kierownika oddziału w głównym szpitalu warszawskim. Nie omieszkał on i tu wykazać swych bydlęcych namiętności — próbował mianowicie niejednokrotnie gwałcić chore kobiety — wreszcie jedna z nich zrobiła awanturę tak, że profesora schwytano na miejscu zbrodni. Próbowano z początku sprawę zatuszować, studenci jednak szeroko ją rozgłosili, w sposób kategoryczny odmawiając dalszego uczęszczania na wykłady profesora.

Zieniec musiał się podać do dymisji; nie można było również nie wytoczyć mu sprawy sądowej. Na ławie oskarżonych Zieniec udowadniał, że zgubiła go «polska intryga» i buntujący się studenci, wrogo do niego, jako Rosjanina, usposobieni. I mimo to, że usiłowanie zgwałcenia było faktem zupełnie dowiedzionym, Izba Sądowa wydała wyrok uniewinniający, chociaż pierwotnie wyrok sądu okręgowego skazywał profesora na dwa lata więzienia.

Faktów, jeśli nie takich samych, to należących do tejże kategorii, mieć możemy w Polsce pod dostatkiem. Widzieliśmy przecież i gubernatora w kompanii koniokradów (Iwanienko w Kielcach), i policmajstra, u którego znaleziono ze-

garek, ukradziony komuś przez złodziei kieszonkowych (Kryczenko w Radomiu), mamy mnóstwo innych dobrodziejstw, jakimi Rosja obdarza Polskę. Rzecz jasna, i w rdzennej Rosji rozzuchwaleni urzędnicy najmniej podobni są do aniołów, i tam również na każdym kroku panuje samowola, łapownictwo i gwałt. Ale w Polsce samowola urzędników, niezwykle starannie zwracających uwagę na takie przejawy życia, jak język i religia, znacznie głębiej wżera się we wszystkie pory istnienia ludzkiego, w dodatku zaś zgrają rabusiów, mieszkając w kraju podbitym i wrogo do nich usposobionym, trzyma się w gronie bardziej zwartym, zapewniając przez to sobie wyższy stopień bezkarności, niż w Rosji.

Wystarczy, gdy powiemy tu, że nawet jeden z warszawskich generał-gubernatorów, ks. Imeretyński, hałastrze urzędniczej w Polsce wystawił następujące świadectwo: «Już od pierwszej chwili służby swojej w Królestwie Polskim urzędnik rosyjski — na wpół wykształcony, niezbyt rozumny i źle wychowany, w każdym Polaku widzi przede wszystkim zwyciężonego wprawdzie, lecz najgorszego wroga państwa i wroga swego osobistego. Na siebie zaś patrzy, jak na zwycięzcę, i zgodnie z przysłowiem — «zwycięzcy sądowi nie podlegają» — uważa się za nie podlegającego żadnej kontroli i nie liczy się najzupełniej nie tylko z opinią społeczną, lecz także i z własnym sumieniem».

Łatwo wyobrazić sobie można, ile to nadużyć i gwałtów kryje się za tymi słowami: «zwycięzcy sądowi nie podlegają!...»

* * *

*

Ciężar podatkowy w Polsce jest bez porównania większy, niż w Rosji nawet, gdzie ludność ugina się pod ciężarem olbrzymich opłat. Obliczono np., że podatki, wpłacane do kas rządowych przez rolników — obywateli ziemskich i włościan — Polaków, są czterokrotnie większe od tych samych podatków, wpłacanych przez Rosjan. Na co jednak idą pieniądze, ściągane z ludności?

Główne wydatki rządu rosyjskiego — to wydatki na wojsko. W Polsce rozlokowano więcej niż połowę całej armii rosyjskiej, gdy tym czasem ludność Polski stanowi zaledwie ósmą część ludności całego państwa. Poza tym gubernie i powiaty polskie są znacznie mniejsze od gubernij i powiatów rosyjskich, horda zaś urzędnicza w powiecie polskim jest liczniejsza, niż w rosyjskim. Dlatego też wydatki rządu w Polsce muszą być olbrzymie.

Zdawałoby się wobec tego, że rządowi nie starczy podatków, wyciśniętych z Polski, że będzie on zmuszony dodawać tu pieniądze, zebrane w innych częściach państwa, gdzie wydatki stosunkowo nie są wielkie. Ale, niestety! Obliczono, że pieniądze, wyduszonych z Polaków, starcza w zupełności na pokrycie wydatków w ich kraju, wydatków stosunkowo znacznie większych, niż w Rosji. Co więcej — rząd zyskuje tu rocznie ze swej rabunkowej gospodarki około 30 milionów rubli, z których korzystać może w innych dzielnicach — chociażby w tym samym celu tłumienia ruchów wolnościowych.

Jakże się to dzieje? Prosta na to odpowiedź — jeśli z ogromu zła, wyrządzanego ludowi przez cara i jego służalczych zauszników, Polakom przypada w udziale znaczny, jak gdyby dodatkowy ciężar, to z drugiej strony z tego, co rząd z musu robi w zakresie codziennych potrzeb ludności, Polacy otrzymują mniej niż Rosjanie. Weźmy dla przykładu szkoły. Przed przyłączeniem do Rosji Polska posiadała szkół około dziesięć razy tyle, co Rosja; Polska pod tym względem niewiele się różniła od państw zachodnio-europejskich, niektóre zaś z nich przewyższała oświatą szkolną. Dzika jednak wola carskiego rządu zmieniła stosunek ten znacznie na niekorzyść Polski. Wystarczy, gdy się powie, że właśnie w ciągu ostatnich lat trzydziestu, wyróżniających się w dziejach najszybszym wzrostem oświaty na całym świecie, liczba szkół w pewnych częściach Polski pozostała taka sama, w innych zaś nawet zmniejszyła się. W r. 1867 w Królestwie Polskim jedna szkoła wypadała na 2827 mieszkańców, w r. zaś 1893 — na 2524 mieszkańców, czyli stosunek nie uległ prawie żadnej zmianie. Na Litwie za to ilość szkół zmniejszyła się w porównaniu ze stanem z r. 1820! Gdybyśmy świat cały przeszli wzdłuż i wszerz, nie znaleźlibyśmy ani jednego kraju, nie spotkalibyśmy ani piędzi ziemi, gdzieby w ubiegłym stuleciu zdarzyć się mogło coś równie potwornego!... I hańba ta spaść musi całkowicie na cara i na tych wszystkich, którzy pomagali mu rabować i uciskać kraj podbity, bez względu na to, czy ulegali tu bezinteresownym popędom swej podłej natury, czy też kierowali się myślą o korzyściach, jakie z takiej pomocy wypłynąć mogą.

Ale i istniejące szkoły przynoszą mało korzyści, nauczanie bowiem odbywa się w języku rosyjskim, który dzieci często słyszą po raz pierwszy dopiero w szkole. Proszę sobie wyobrazić, że w szkole ludowej takiej np. gubernii Moskiewskiej zaczęto uczyć w języku niemieckim; łatwo wówczas można będzie zrozumieć, jaka jest korzyść z takiego nauczania. Wiele

dzieci w takiej szkole nie nauczą się niczego, inne zaczną rozumieć cokolwiek, będą nawet umiały czytać i pisać po niemiecku; po paru jednak latach wszystko to zatrze się w ich pamięci po prostu dla braku niemieckiego otoczenia i wychowaniek tej szkoły pozostanie takim samym nieukiem, jakim był przed wstąpieniem do niej.

Nic więc dziwnego nie ma w tym, że ludność polska ucieka od szkół rosyjskich. W gubernii Kowieńskiej np. właścianie nierzadko płacą nauczycielowi, aby wcale nie uczył dzieci, aby siedział sobie, ogryzając paznokcie, w pustej szkole.

Ze swej strony jednak ludność stara się wypełnić braki wykształcenia w szkole nauczaniem dzieci poza szkołą. Rzecz jasna, nie może to podobać się opiekuńczemu rządowi i dlatego w całej Polsce obowiązuje zakaz nauczania dzieci bez specjalnego pozwolenia władzy. Nauczanie poza szkołą — nawet gdyby polegało ono jedynie na nauce czytania i pisania — prześladowane jest przez rząd, jak zbrodnia. Takich «zbrodniarzy» zamyka się w więzieniu lub też skazuje na wielkie kary pieniężne.

A więc, wydatki rządu na oświatę ludową są bardzo nieznaczne. Ale być może — zabiega on za to o organizowanie w Polsce szlaków komunikacyjnych, być może — buduje koleje żelazne i gościńce i przynajmniej w ten sposób zwraca uciskanemu narodowi jeśli nie wszystko, to w najgorszym razie część zrabowanych pieniędzy?

W przeszłości, w okresie, poprzedzającym dzisiejszą falę znacznie wzmocnionych prześladowań Polaków, wybudowano w Polsce przy użyciu polskich kapitałów kilka kolei żelaznych — zgodnie z potrzebami i wymaganiami przemysłu. Wszystkie zaś nowe koleje, wybudowane przez rząd, są kolejami strategicznymi, tzn. budowanymi zgodnie ze specjalnymi celami wojennymi. Rząd przy budowie tych kolei zupełnie nie liczył się z potrzebami ludności; świadczy o tym fakt, że wszystkie te koleje zbudowano na prawym brzegu Wisły, gdzie — w porównaniu z innymi połączeniami kraju — przemysł jest słabiej rozwinięty i gdzie mniejsza jest gęstość zaludnienia. Budowano te koleje w dodatku tak, że w biegu swym trzymają się linii fortecy i koszar, starannie unikając miast i osad fabrycznych. Na lewym zaś brzegu Wisły, gdzie skupiają się ogromne ośrodki przemysłu, na przestrzeni, która pod względem gęstości zaludnienia zajmuje pierwsze miejsce w całym państwie rosyjskim, i gdzie wskutek tego daje się odczuć potrzeba dobrze rozpla-